

Sioostro katoliczko, Bracie katoliku – zatrzymaj ustawę antyaborcyjną!

6 lipca 2016

Proszę Was najbardziej na świecie – nie pozwólcie by wypowiadała się w waszym imieniu grupka sfrustrowanych mężczyzn, których zasługą nie są prace badawcze, odkrycia naukowe, talenty i zdolności. Ci mężczyźni sami z powodów egoistycznych, nie altruistycznych zdecydowali, że nie będą mieć dzieci. Decyzję o tym, że kapłani w kościele katolickim nie będą zakładali rodzin podjęto nie ze względu na jakieś przesłanki ideologiczne, a jak najbardziej pragmatyczne – budowanie majątku kościoła.

Moja Sioostro katoliczko, Mój Bracie katoliku.

Piszę do Was, bo czuję się bezradna i przerażona, przeczuwam bardzo złe rzeczy, i wiem, że tylko współpraca, rozmowa, poszukiwanie podobieństw a nie różnic, ma jeszcze sens. 5 lipca 2016 r. do Sejmu wpłynął projekt ustawy antyaborcyjnej przygotowanej przez Instytut Ordo Iuris. Teraz rozpocznie się proces legislacyjny.

Jestem ateistką. To znaczy, że nie wierzę w istnienie boga. Żadnego. Nie wierzę w Buddę, Allaha, Jezusa, Haszem, pana Makarona, pana Boga, Ducha świętego, Zeusa, i wszystkich innych wymyślonych przez ludzi panów i panie. Nie wierzę w kreacjonizm, w niepokalane poczęcie, zmartwychwstanie, Ewę z żebra Adama, w sąd ostateczny, niebo i piekło. W życie po śmierci też nie. Nie odczuwam emocji: miłości, lęku, smutku ani radości z faktu, że co roku pod koniec grudnia rodzi się mały Jezusek, a po 4 miesiącach, zabity przez ukrzyżowanie – zmartwychwstaje.

Nie jestem z tego tytułu gorsza.

Ani lepsza. Tak jak Ty nie jesteś ani lepszy, ani gorszy z powodu swojej wiary. Jesteśmy INNI. I to jest jedyne.

Z mojego punktu widzenia- wszyscy bogowie i boginie są tak samo ważni dla swych wyznawców i tak samo nieważni dla mnie. Rolą takich, jak ja jest utrzymywanie równowagi między światami wyznawców każdej religii i światem realnym.

Tak, jak stan zdrowia, dieta, upodobania czy preferencje seksualne, tak światopogląd religijny jest prywatną sprawą każdego człowieka. Do czasu, gdy nie potrzebuje pomocy drugiej osoby i po taką pomoc się zwróci do kogoś, rzecz jasna.

Ale wcześniej – nawet jeśli ktoś jest wyznawcą małej zielonej kulki albo syna kobiety i boga – nie może być obiektem żartów, drwin czy osądu. Podobnie, jak osoba wiedząca, że każdy człowiek to zbiór atomów, które są niezmiennie od pra-wybuchu. Jesteśmy inni, a podstawą naszej różnorodności jest umiejętność przeżycia swojej dawki lat w poszanowaniu godności innych i szacunku dla siebie samego.

Nie śmieję się i nie toleruję publicznych żartów z osób modlących się, ubierających z powodu wyznawanej religii tak czy inaczej, chodzących pieszo do różnych miejsc w „pielgrzymkach”, leżących na ziemi, klęczących w różnych miejscach. Nawet stawianie kwiatków i świeczek pod murałem Jana Pawła II (wymalowanym na fragmencie muru wzdłuż torów), choć było być może jedynym w świecie przypadkiem oddawania czci graffiti, nie bawiło mnie, a raczej szczerze martwiło.

Sioostro katoliczko, Bracie katoliku.

Nie wiem, czy zastanawialiście się kiedyś, jak wasza religia wpływa na życie innych Polaków, na przykład takich jak ja – nie wierzących w żadnego boga, albo takich, którzy podobnie jak wy wierzą, ale akurat w inne bóstwo.

Czy interesowaliście się jak wasze zwyczaje, tradycje, formy kultu wyglądają od zewnątrz, czy wchodzą w obszar wspólny, czy

dają się jakoś wytłumaczyć, jakie budzą emocje?

Być może, i tego nie mogę wykluczyć, nie jest wam to do niczego potrzebne. Może nie chcecie wiedzieć, bo inny punkt widzenia nie jest dla was interesujący.

Ponieważ ja staram się śledzić wszystko co mówicie i robicie w stosunku do takich jak ja, wychodzę z założenia, że i was interesuje – co myślę, co mówię i czuję.

Ta pierwsza, najbardziej zasadnicza różnica między nami jest łatwa do opisanego. Ty wierzysz w coś, w co ja nie wierzę, i nie mogę uwierzyć, że Ty w to wierzysz. A ty nie wierzysz, że ja mogę nie wierzyć. I nigdy, i nigdzie, a już na pewno nie łatwo i przyjemnie, nie zmienimy swojej wiary i niewiary.

Myślę, że ty też nie wierzysz w niepokalane poczęcie, ale nie poddajesz w wątpliwość tego, czy było tak czy nie. I nie wierzysz w to, że wszechświat powstał w 7 dni. Więc wiesz, że te wszystkie opowieści są jakimiś metaforami, sposobami zrozumienia czegoś, co zostanie poznane i opisane wiele lat później. Że dajesz sobie radę z tym, że nie wszystko w religii jest dosłowne, że jedno się mówi, a inne myśli i robi... Najbardziej dojmujące (i dołujące) jest jednak to, że ludzie uwielbiają panować jedni nad drugimi, narzucać swoją wolę, czynić poddanyymi, bezkrytycznymi. I to wszystko daje im religia. Dla mnie religia wyprowadzona ze świątyń, kaplic, synagog, meczetów staje się złem. Narzędziem do niszczenia, do narzucania swojej woli i wyobraźni innym.

I to jest pewnie drugi element, który uniemożliwia nam porozumienie. Ale są rzeczy, które nas łączą, które są wspólne, absolutnie fundamentalne. To nasze człowieczeństwo. Nasze mitochondrialne DNA, obojętne na chwilowe mody, prądy, tendencje. Na religie, politykę, interesy narodowe.

Siostrzo, Bracie – Wasza religia jest wasza sprawą. Wasze modlitwy, Wasze obrzędy, nakazy, zakazy i postanowienia.

Mój racjonalizm jest moją sprawą.

Nad tym wszystkim jest jednak coś, co jest nasze wspólne – solidarność ludzi. Więc proszę Was najbardziej na świecie – nie pozwólcie by wypowiadała się w waszym imieniu grupka sfrustrowanych mężczyzn, których zasługą nie są prace badawcze, odkrycia naukowe, talenty i zdolności, a coś, czego zrozumieć nie mogę, tytuły i nominacje. Ci mężczyźni sami, z powodów egoistycznych, nie altruistycznych zdecydowali, że nie będą mieć dzieci. Decyzję o tym, że kapłani w kościele katolickim nie będą zakładali rodzin podjęto nie ze względu na jakieś przesłanki ideologiczne, a jak najbardziej pragmatyczne – budowanie majątku kościoła, celibat załatwiał sprawy dziedziczenia przez dzieci kapłanów (i zwróćcie uwagę, że ten majątek nie jest wspólny dla członków kościoła, a tylko dla zwierzchników).

A mimo to, z powodów stricte politycznych, interesują się płciowością, rozmnażaniem, prawami reprodukcyjnymi.

Teoretycznie powinni skupiać swoje zainteresowanie wyłącznie na sobie i na was, bo jesteście zadeklarowanymi katolikami. W praktyce – wcale o was nie chodzi, bo przecież zakładając, że traktujecie nakazy i zakazy kościoła serio- narzucanie ustawowe całkowitego zakazu aborcji- zupełnie was nie dotyczy. Podobnie jak *n vitro*. Pewnie już inaczej jest w kwestiach antykoncepcji i np. badań prenatalnych, ale w tej układance nie można zjeść ciastka i mieć ciastka, albo *excusez-moi*, być trochę w ciąży. Więc obowiązują was wszystkie te nakazy, które dla mnie, dla moich przyjaciół i najbliższych – są nie do przyjęcia. Zakładam, że przestrzegacie ich i wprowadzenie sankcji karnych niczego nie zmieni w waszym życiu.

Wyobraźcie sobie, jak bardzo decyzje podjęte w imię przestrzegania zasad religii wpłynę na życie nas wszystkich, ludzi nie mających z Waszą wiarą nic wspólnego.

Ilu z moich znajomych nie zostanie nigdy rodzicami? Ilu będzie

przechodziło nieskończone piekło żałoby? Lęku? Ile dziewczyn, i ilu chłopaków (bo ciągle pomija się chłopaków i mężczyzn, a ich przecież też dosięgnie opresyjne prawo) zamiast radości będzie rozważało desperacki krok?

Bardzo wielu młodych ludzi już teraz ma głęboko zaszczepione stereotypy. Indoktrynowani jakimś koszmarem pt.: „Niemy krzyk” (propagandowy film katolicki, który w fałszywy sposób przedstawia zabieg aborcji), walcowani lekcjami „wychowanie do życia w rodzinie”, prowadzonymi przez panie od niemieckiego – wychodzą ze szkoły z jakąś pseudo-wiedzą i wyobrażeniami, że wkładka wewnątrzmaciczna to coś podobnego do kosiarki, masturbacja prowadzi do więzienia, a homoseksualizm to choroba psychiczna.

W XXI w. dzieciaki mają większe opory przed wizytą u lekarza, albo kupnem prezerwatywy niż przed pierwszym stosunkiem. Tylko Wam mogę za to podziękować... Temu, że pozwalacie utrzymywać tę hipokryzję, że sami związani sznurem wstydu, nie pozwalacie żyć w świecie akceptacji dla siebie i swojego ciała dzieciakom. Ani seks, ani antykoncepcja nigdy nie były i nie są złe. Ani badania prenatalne, ani In vitro. Ani aborcja, jeśli jest jedynym wyjściem. Każda osoba, która była kiedykolwiek w ciąży, nawet tylko przez kilka tygodni wie, że jest to stan, którego nie można porównać z niczym innym. Nie tylko ze względów fizjologicznych, ale może nawet głównie, ze względu na całkowitą zmianę samoświadomości. Będąc w ciąży nie zapomina się o tym ani na moment. To co najważniejsze – to rozwój medycyny prenatalnej, dbanie o medyczne, socjalne i techniczne ułatwianie życia kobiecie w ciąży. Oraz przestrzeganie jej prawa do wyboru.

Wszystkie inne pomysły – wsteczne, mroczne, opresyjne – są od ponad 100 lat(!) pomysłami mężczyzn, którzy owładnięci rządzą władzą, chcą uprzedmiotowienia, wręcz uprzemysłowienia rozmnażania ludzi.

Proszę WAS, Siostry i Bracia, powiedzcie księżom, powiedzcie

politykom, że nie pozwalacie im na dzielenie nas, ludzi. Nie zgadzacie się na narzucanie wiary, na to żeby wnuczek ukrywał się przed dziadkiem ze swoimi problemami, żeby córka bały się prosić o pomoc matkę. Nie pozwólcie na to, żeby wasza wiara stała się przyczyną tragedii.

Sioostro katoliczko, Bracie katoliku – zatrzymaj ustawę antyaborcyjną!

Autorstwo: Anna Karolina Kłys

Źródło: MediumPubliczne.pl